

się do Piastów i Jagiellonów i wzmacniać fobie antyniemieckie, celebrując np. kolejne rocznice bitwy pod Grunwaldem.

Uważa Pan, że władze miasta i jego mieszkańcy niedostatecznie upamiętnili, jak Pan ich nazwał w książce, „gdańskich Kolumbów”?

To nie tylko mój pogląd. Wystarczy zobaczyć, jak cmentarz na Zaspie funkcjonuje w świadomości mieszkańców miasta i regionu. Tak naprawdę zajęliśmy się nim dopiero wtedy, kiedy pod jego ogrodzenie zaczęło podchodzić nowo budowane osiedle mieszkaniowe. Zrealizowano wtedy ambitny projekt Wiktora Tokina, porządkujący i ujednoliciący cały teren cmentarza przez ustawienie jednakowych monumentów w formie krzyży, ale zlekceważono miejsca pochówku konkretnych osób, emocje i uczucia rodzin. Później, choćby po ekshumacji i przeniesieniu szczątków rozstrzelanych obrońców Poczty Polskiej, modyfikowano przestrzeń cmentarza, ale nigdy go całościowo nie uporządkowano. Brakuje choćby planu czy jakiegokolwiek informacji o pochowanych tam naszych bohaterach. Owszem, jest czysto, ale cicho i pusto, a kolejne pokolenia dorastają bez świadomości znaczenia tego miejsca i pochowanych tam ludzi dla budowania polskiej tożsamości.

Wydaje mi się, że dziś dla większości Polaków II wojna światowa to Powstanie Warszawskie, Katyń, Holokaust, Wołyń, może jeszcze wojna obronna 1939 roku, plus od niedawna Żołnierze Wyklęci. I tyle. Myśli Pan, że coś się zmieni?

Trudno powiedzieć. Może po prostu nadchodzi odpowiedni czas dla opisywania wydarzeń i osób mniej „pomnikowych”, o mniejszym znaczeniu dla historii Polski niż wymienione przez Pana. Często w rozmowach z krewnymi pojawia się wątek czasu, który bezpowrotnie upłynął, czy ludzi, którzy odeszli. A mogli nam tak wiele przekazać... Tak widać musiało być.

Jak jest odbierana Pana książka?

Odbiór jest bardzo żywy, wielu osobom podoba się jej emocjonalny styl, inni oczekiwali wyważonej, naukowej syntezy. Dla jednych książka jest zbyt „sportowa”, dla innych – przeciwnie. Cieszę się w każdym razie, że Gedania znowu jest tematem rozmów, audycji i artykułów. To był jeden z celów podjęcia przeze mnie trudu pisania książki.

W XXI wieku, tak jak w połowie lat dwudziestych ubiegłego stulecia, sekcja piłkarska Gedanii poszła swoją drogą. Jaka będzie, Pana zdaniem, przyszłość tego klubu – czy raczej klubów?

Nie tylko piłka nożna, także siatkówka i wioślarstwo poszły swoją drogą, może pojawią się też inne stowarzyszenia nawiązujące do tradycji poszczególnych sekcji dawnego klubu. Gedania raczej nie będzie już dużym, wielosekcyjnym klubem. Czasy dawnej świetności pozostaną tylko w sferze pamięci. Dlatego trzeba o tę pamięć dbać. 🍷

TECZKA PERSONALNA
TAJNEGO WSPÓŁPRACOWNIKA

Pomnik z pęknięciem

Donosy TW „Bolka” są skazą na życiorysie Lecha Wałęsy. Nie zmienia to faktu, że w latach osiemdziesiątych był on autentycznym przywódcą Solidarności – powiedzieli **prof. Andrzej Friszke** i **dr Piotr Gontarczyk** w debacie z cyklu „Historia z Piotrem Skwiecińskim” w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia”. Prezentujemy obszernie fragmenty dyskusji.



Fot. Piotr Życieński

Piotr Skwieciński (ur. 1963) – historyk, publicysta tygodnika „W Sieci”



IPN BU 3333/1/1

1/11/2014

Gdańsk dnia 16.01.1970

9 77

Pokratorowie

W sprawie odbioru 1000-21 tysięcy ełtych
od pracownika służby bezpieczeństwa
za współpracę i przekazywanie informacji.

Bolch.

Wydruk z dnia 10.01.1970

Piotr Skwieciński: Czy to, czego się dowiedzieliśmy o TW „Bolku” na podstawie dokumentów przekazanych Instytutowi Pamięci Narodowej przez wdowę po Czesławie Kiszczaku, zmieniło w jakiś sposób wiedzę o Lechu Wałęsie i stosunek panów do niego oraz do kwestii jego relacji ze Służbą Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych? W moim wypadku tak. Do tej pory byłem przekonany, że Wałęsa przez pewien okres był tajnym współpracownikiem, ale sądziłem, że jako młody robotnik dał się zastraszyć i robił to, co na nim wymuszano. Z tych dokumentów dowiedziałem się, że był TW aktywnym, który z własnej woli informował SB o sprawach, o których ona nie wiedziała. To moje zdanie o Wałęsie pogorszyło.

Andrzej Friszke: Oczywiście, że te dokumenty pogorszyły obraz Lecha Wałęsy i skomplikowały oglądanie jego życiorysu, ale jednocześnie pozwoliły więcej zrozumieć ze sposobu jego funkcjonowania w latach siedemdziesiątych. Lech Wałęsa został TW SB, ale nie z własnej woli. Został zatrzymany 19 grudnia 1970 roku. Rządził wtedy jeszcze Władysław Gomułka. Wałęsa został zatrzymany na podstawie informacji, które SB miała od wicedyrektora Stoczni Gdańskiej, Karola Hajdugi, który zrelacjonował, co się tam działo i kto należał do elity strajkowej. Wymienił kilka nazwisk, m.in. Wałęsę jako domniemanego przywódcę tego, co można nazwać komitetem strajkowym. Przebieg przesłuchania, który możemy zrekonstruować na podstawie teczek z domu Kiszczaka, potwierdza autentyczność materiałów, choć poza tym nie dowiedzieliśmy się wiele. ➤



dr Piotr Gontarczyk (ur. 1970) – politolog i historyk, pracownik Wydziału Badań Naukowych BEP IPN, autor i redaktor licznych książek, m.in. (wspólnie ze Sławomirem Cenckiewiczem) *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (2008)



prof. Andrzej Friszke (ur. 1956) – historyk, pracownik naukowy Instytutu Studiów Politycznych PAN, zastępca przewodniczącego Rady IPN, autor wielu książek, m.in. *Rewolucja Solidarności 1980–1981* (2014)

Szczegóły tam się znajdujące potwierdzają wiarygodność tych materiałów, bo – przypominam – Wałęsa to, co robił w grudniu 1970 roku, opisał w swojej *Drodze nadziei*, wydanej w 1988 roku. Szczerze mówiąc, jego przechwałki w książce traktowałem trochę z przymrużeniem oka. Tymczasem w zeznaniu z 19 grudnia powiedział prawie to samo, co zamieścił w książce. W konsekwencji tego zatrzymania został zwerbowany.

Cały okres, który oglądamy w tych materiałach, zwłaszcza do lata 1971 roku, pokazuje, że Wałęsa szczerze, obficie rozmawiał z kpt. Edwardem Graczykiem z SB, przekazywał mu dużo informacji, które dziś są cenne dla nas, historyków. Opisał to, co się działo wśród robotników stoczni, jakie były nastroje, jakie strajki się zaczynały. Ale pytanie jest inne: czy Wałęsa jako TW szkodził ludziom? Tak, szkodził. Wymieniał nazwiska osób bardziej aktywnych, np. przygotowujących ulotki; jest wymieniona osoba, która ma broń. Tego się nie da usprawiedliwić. Można się zastanawiać – i to będzie psychologicznie uprawnione – dlaczego tak postępował, bo przecież później Wałęsa będzie twardy i oporny. Na pewno zastraszenie odegrało rolę. W którejś z rozmów z oficerem prowadzącym on zresztą mówi, że jak go aresztowali, to się bał, że pójdzie siedzieć, i dlatego zgodził się na współpracę.

Trzeba też przyznać, że kpt. Graczyk był fachowym ubeikiem. Postępował tak, żeby partner nie czuł się jak szmata, która po prostu donosi, ale żeby miał poczucie, że robi coś dobrego. Sądzę, że Graczykowi udało się przekonać Wałęsę, że jest pewien wspólny cel, a mianowicie uspokojenie sytuacji w stoczni. Żeby nie było rozlewu krwi. Że trzeba uspokoić załogę, a za to dodatki będą załatwione w swoim czasie; żeby nie doprowadzić znowu do buntu i tragedii. Moim zdaniem, właśnie to było elementem więzi psychologicznej między nimi, choć oczywiście w żadnych dokumentach tego nie przeczytamy, to moja hipoteza interpretacyjna. Wałęsa w to wszedł, bo też nie chciał eskalacji. Ten okres dobrej komitowy trwał do lata 1971 roku. Dokumenty z tego czasu to połowa objętości materiałów, o których mówimy. Druga połowa jest od jesieni 1971 do końca współpracy, do 1976 roku. Wtedy trwało wieloletnie trzeźwienie. Wałęsa już nie był taki chętny, coraz ogólniej i coraz rzadziej mówił o warunkach pracy. Potem nie przychodził na spotkania, a jak przychodził, to prawie nic się nie działo. Pytanie brzmiało, czy to wszystko ma wpływ na ogląd postaci Wałęsy. Oczywiście tak, bo to nie była współpraca incydentalna, o której można zapomnieć. Każdy człowiek, gdyby miał taką przygodę, musiałby o niej pamiętać. Cały spór jest o to, czy Wałęsa później stał się rzeczywiście suwerennym działaczem i jak to doświadczenie współpracy wpływało na charakter jego przywództwa.

Piotr Gontarczyk: Pan profesor wspominał o donoszeniu na ludzi przygotowujących ulotki. Tam jest więcej rzeczy bardzo poważnych. Wałęsa cały czas starał się zdobywać informacje, zarówno na zlecenie funkcjonariuszy SB, jak i z własnej inicjatywy. Biegał po wydziałach i patrzył, co kto robi. Jak

usłyszał nowe nazwisko, natychmiast był meldunek. Zazwyczaj w sprawach lustracyjnych, ale też w ogóle w pracy badawczej, mamy problem z ustaleniem związku przekazanej informacji z późniejszymi wydarzeniami. Często współpraca z SB jest bagatelizowana przez argument, że to nikomu nie zaszkodziło albo że SB miała informację z innego źródła. W przypadku Wałęsy wręcz podręcznikowo można wskazać katalog osób, których sprawy są zakładane na skutek donosów TW „Bolka”, a z innych dokumentów wiemy, że te osoby zostały np. zwolnione z pracy. Albo na podstawie informacji przekazanych przez TW „Bolka” SB zastawiało sieci na konkretną osobę, by pozyskać ją do współpracy. Wałęsa wykazał się też finezją w narażaniu konkretnych osób i dokuczaniu im. Nie tylko przekazał informację, że jeden z jego kolegów uczestniczył w uszkodzaniu samochodu pod siedzibą dyrekcji stoczni, lecz także podpowiadał funkcjonariuszowi, żeby wziąć go na przesłuchanie i zasugerować, że istnieje fotografia.

Rzeczywiście, podstawą współpracy Wałęsy było porozumienie wokół tonowania nastrojów i zapobiegania rozlewowi krwi. Nie mam wątpliwości, że nie było po stronie Wałęsy niskich pobudek, takich jak chęć zarobienia pieniędzy czy zrobienia kariery, moralnie sprawa jest dużo bardziej skomplikowana – podjęcie współpracy z bezpieczeństwem zawsze zasługuje na potępienie, ale są przypadki dużo gorsze niż ten.

Czy ujawnione ostatnio dokumenty zmieniły coś w spojrzeniu na Lecha Wałęsę? Wyobrażałem sobie Wałęsę jako zastraszonego, przymuszonego do współpracy robotnika. Ten przymus był rzeczywiście, ale teczka wygląda dużo gorzej, niż się spodziewałem po lekturze tych kilku fragmentów donosów, którymi dysponowaliśmy wcześniej. Nasza [wspólna ze Sławomirem Cenckiewiczem] książka z 2008 roku wskazywała, że było kilkadziesiąt donosów. Były ich skany. Te donosy, które już wówczas były nam znane w postaci maszynopisów, których nie wyrwano, można przyłożyć do tych, które są w teczkach – i pasują, były kopiowane przez tę samą kalkę. Te materiały są absolutnie autentyczne.

Czy zmieniła się moja percepcja postaci Wałęsy? Różnię się tutaj z panem profesorem, m.in. dlatego, że pan profesor pamięta Wałęsę z lat osiemdziesiątych, a ja w 1980 roku miałem 10 lat. Lecha Wałęsę spotkałem po raz pierwszy na sali sądowej w procesie lustracyjnym, kiedy pracowałem w Biurze Rzecznika Interesu Publicznego. Wiedziałem już o wyrwaniu kartek z donosami TW „Bolka” w latach dziewięćdziesiątych, o tej całej przestępczej operacji, której co najmniej patronował Wałęsa. Na sali sądowej zachował się niesłychanie butnie. Mój ogląd Wałęsy zatem nie mógł już się za bardzo pogorszyć.

PS: Kiedy Piotr Gontarczyk powiedział o tym, jak Wałęsa sugerował oficerowi prowadzącemu, w jaki sposób podejść kolegę, przyszedł mi do głowy inny przypadek TW: Lesław Maleszka. On również nie ograniczał się do przekazywania informacji, ale sugerował funkcjonariuszom, co zrobić, żeby

skłonić do współpracy kolegów z opozycji. Lech Wałęsa był na tej samej drodze co Maleszka, tylko że na tej drodze się zatrzymał, Maleszka – nie. Wracając do teczek „Bolka”, spytam – ustawiając się w roli *advocatus diaboli* – czy w tych dokumentach mogą być fałszerstwa. Wiemy o zmierzającej do kompromitacji Wałęsy operacji fałszerstwa z lat osiemdziesiątych, czyli fikcyjnego przedłużenia prawdziwej współpracy Wałęsy jako TW „Bolka”. Uczestniczący w tym oficer SB napisał w raporcie z lat osiemdziesiątych, że ostatni prawdziwy donos TW Bolka pochodzi z roku 1970. Jak panowie to widzą?

AF: Ewidentnie ów oficer się pomylił. To jest rękopis, więc szóstka mogła wyjść jak zero. Te dokumenty jasno pokazują, że są materiały do 1976 roku. Co więcej, w teczkę znalezionej u Kiszczaka jest pokwitowanie ich wyjęcia – pismo z pieczęciami, podpisami z roku 1986.

Co do ewentualnych fałszerstw, to konsekwentnie jestem niedowiarkiem co do rękopisów Lecha Wałęsy – nie przeczę, ale i nie potwierdzam. Wyjaśnię: nawet jeśli mogę mieć wątpliwości, czy konkretne rzeczy Wałęsa napisał, nie neguję prawdziwości zawartych w tych materiałach informacji, bo nikt poza nim nie mógł wiedzieć tego, co tam jest o różnych ludziach czy sytuacjach napisane. Nie wiem tylko, czy on to sam napisał. Nie wątpię, że to są informacje od Wałęsy, świadomie przekazane. Pytanie tylko: czy on to spisywał, czy dyktował oficerowi prowadzącemu. Zobaczymy, grafolog się wypowie.

PG: Co do daty zakończenia współpracy nie mam żadnych wątpliwości, bo było kilka dokumentów mówiących o tym, że Wałęsa współpracę zakończył w 1976, a nie w 1970 roku. Przywykłem do pomyłek w datach w różnych dokumentach, także SB. To naturalne, że jeśli ktoś wypełnia dokument na początku stycznia, może odruchowo wpisać rok poprzedni zamiast bieżącego. Podobnie bywało z datą roczną, jeśli ktoś opisywał wydarzenia sprzed kilku lat, więc akurat do tej pomyłki nigdy nie przywiązywałem wagi.

Wątpliwości budzi natomiast charakter pisma, którym są spisane donosy. Nie pasuje do robotnika stocznioowego z tego okresu. Znam ustną relację dotyczącą jednego z dużych kombinatów hutniczych, według której oficer SB sam musiał spisywać doniesienia robotników, bo było mu wstyd przed przełożonymi (i on, i oni byli partyjni!), że mimo 25 lat Polski Ludowej robotnik – najważniejszy element systemu – wciąż jest prawie niepiśmienny. Przejrzałem w swojej pracy naprawdę dużo dokumentów i mogę powiedzieć, że po amatorsku zajmuję się gra-

fometrią. Porównywałem kilkadziesiąt zespołów liter i wydaje mi się, że w tym konkretnym przypadku może to być charakter pisma Wałęsy, chociaż z drugiej strony jest za ładny, za równy i za dobrze wyrobiony. Wygląda jak pismo kogoś, kto na co dzień dużo pisze, i gdyby był to Wałęsa, byłoby to dla mnie ogromnym zaskoczeniem. W dalszym ciągu mam wątpliwości, ale z drugiej strony wykluczam taką sytuację, żeby wszystkie donosy zostały zebrane przez jedną osobę. Początkowo z „Bolkiem” kontaktował się wyłącznie oficer, który go zwerbował, ale później wyjechał, więc niemożliwe, żeby tylko on spisywał te donosy. A charakter pisma jest stale jeden. Ale znów jeden z donosów jest napisany mniej gramotnie niż pozostałe i podpisany przez Lecha Wałęsę. Tu musiałby się wypowiedzieć specjalista w dziedzinie i grafologii, i psychologii, czy możliwe, żeby w tym momencie on był np. bardziej zdenerwowany, a wcześniejsze raporty zdołał przemyśleć. Mam jedną wątpliwość co do ekspertyz grafologicznych: powstanie ich zapewne kilka, ale mogą je robić ludzie o sprecyzowanych poglądach politycznych. Obawiam się, że mogą się nimi kierować w orzekaniu o autentyczności. Jeśli się okaże, że nie jest to ręka Wałęsy, to będzie miało to ogromne znaczenie procesowe. Ale niewątpliwie: raporty dotyczą stoczni, a informacje pochodzą od Wałęsy.

PS: Panowie już ten temat poruszali, ale warto powiedzieć o tym więcej: jaka była motywacja Wałęsy? Czy mógł uwierzyć w gierkowską odnowę, której trzeba bronić również przed „wichrzycielami”? Pisarz Paweł Huelle sformułował taką tezę, że w czasach PRL bardzo wiele osób traktowało SB jako pośrednika w rozmowach z władzą. Może Wałęsa w swojej megalomanii uważał, że rozmawia z przedstawicielami systemu?

AF: Faktycznie możemy mówić o megalomanii, ale ona miała formalne umocowanie, podobnie jak to bieganie po różnych wydziałach, o którym wspominał pan doktor. Wałęsa był wybrany do dziesięcioosobowej rady zakładowej, miał mandat społeczny.

Pamiętajmy, że w PRL przeciętni ludzie, bezpartyjni – nie tylko robotnicy, lecz także inteligencja – nie mieli dostępu do

tw. czynników decyzyjnych, takich jak Komitet Centralny PZPR, czyli władza właściwa. Jeśli ktoś chciał przekazać informację o jakimś żądaniu czy potrzebie, to SB często stawała się pośrednikiem, bo była dostępna. Dla robotnika kanałem w górę mogły być aparat związkowy, zresztą skompromitowany, aparat partyjny, dyrekcja – wielokrotnie Wałęsa wspominał o rozmowach z dyr. Stanisławem Żaczkiem – i wreszcie SB. Skoncentrowaliśmy się na realiach z roku 1971, ale im dalej w las, tym wyraźniej widzimy, jak Wałęsa próbuje SB wykorzystywać, uświadamiać jej długofalowe problemy: kwestie wypłat i premii, brakoróbstwo, braki podzespołów powodujące przestoje. Muszę przyznać, że bardzo zaskakująca była dla mnie próba opisanego struktury buntu. On robił niemal mikrosocjologiczne analizy! Aż wstyd to powiedzieć, bo przecież nie miał wykształcenia. Możemy zaobserwować całe ciągi rozmowy. Skąd się bierze bunt? Z niezadowolenia. Wskazywał inicjatorów tego buntu. Chciał ich tępić, ale sam takim będzie w przyszłości. Zwracał uwagę na problem młodych robotników. Czysta socjologia: młodzi to przecież najbardziej zapalny punkt, bo nie mają rodzin i krótko pracują w zakładzie. Tłumaczył ubekowi: jeżeli nie poprawicie warunków, nie zrobicie nic, żeby było bardziej sprawiedliwie, to znów będzie wybuch.

Jeden z najbardziej zdumiewających dokumentów pochodzi z lutego 1976 roku. To pięciostronicowy maszynopis przemówienia Wałęsy, prawdopodobnie na jakimś zebraniu związkowym. Nie wiem, skąd się wziął ten maszynopis w zbiorach SB – albo z podsłuchu, albo zebranie było jawnie nagrywane, magnetofony były wtedy już dość powszechne. W tym przemówieniu jest wszystko, co potem okazało się ważne: krytyka władzy, skorumpowanych związków zawodowych, brakoróbstwa, złej organizacji pracy. I postulat zmiany tego stanu rzeczy. To był w gruncie rzeczy program buntownika. Za to wyrzucono go z zakładu i zerwano z nim wszelkie kontakty.

Ta teczka bardzo dużo mówi o Wałęsie jako rodzajem się przywódcy. Doświadczenia kontaktów z SB musiały w nim tkwić, on musiał mieć określony obraz tego aparatu. Zawsze go uważał za ważny segment władzy. To było widać potem

w stanie wojennym. Wcześniej na własne oczy to oglądałem w czasie zjazdu Solidarności we wrześniu 1981 roku i wyborów przewodniczącego. Atmosfera była tam niezwykła, rzeczywiście karnawał: trzy tygodnie obrad w hali Olivii, pełna wolność, czerwonego prawie nie widać, sami swoi. Przemówienia Mariana Jurczyka, Andrzeja Gwiazdy i Jana Rulewskiego, który wymachuje pięścią Związkowi Radzieckiemu. W takiej atmosferze pojawia się Wałęsa ze swoim przemówieniem. To, co powiedział, zmroziło salę. Streszczam: „Życie w fikcyjnym świecie. Wcale nie jest dobrze. Prawdziwa walka dopiero przed nami. Przeciwnik jest mocny! Jeszcze będziemy żyli w strasznych czasach. Trzeba będzie przejść przez bardzo ciężki egzamin”. Myśmy wszyscy w fotel wrośli. Wałęsa wygrał wybory w pierwszej turze, ale ledwo: dostał niewiele ponad 50 proc. głosów. Gdyby dostał mniej niż połowę, potrzebna by była druga tura, a to by oznaczało kompromitację. Ale nie dziwię się, że nie zdobył miażdżącego poparcia. Bo zachował się odwrotnie, niż dzisiaj się zachowują kandydaci w wyborach. Zamiast starać się przypodobać, poszedł wbrew nastrojom sali. Sądzę, że miał z tyłu głowy to, że aparat SB jest nietknięty, a to jest jądro władzy. W związku z tym wiedział, że nie ma większego znaczenia rozkład partii ani to, że gazety piszą to, co byśmy chcieli.

PG: Wałęsa mógł wierzyć, że po dojściu Edwarda Gierka do władzy będzie lepiej. Tak uważało wiele środowisk, również inteligencja. Po mrocznej epoce gomulłowskiej wszystko się zmieniało z dnia na dzień: poziom życia, media, cała rzeczywistość. W stocznię uderzyła fala represji mająca wyeliminować tzw. element niepokorny, ale też władza robiła naprawdę wiele, żeby pozyskać robotników. Zmieniono politykę płac, poprawiono zaopatrzenie, rozpoczęto na dużą skalę badania socjologiczne, które miały opisać, co tym robotnikom jest potrzebne, i rozładowywano nastroje, np. przeznaczając dużą pulę mieszkań dla robotników. To właśnie wtedy Lech Wałęsa dostał mieszkanie i, wbrew sugestiom pojawiającym się w publicystyce, nie miało to związku z jego współpracą z SB. Wałęsa miał więc prawo wierzyć, że będzie lepiej.

Warto zwrócić uwagę na to, że w rozmowach z funkcjonariuszem poruszał nie tylko sprawy stoczni, lecz także sytuację



w kraju. Podpowiadał, jak edukować społeczeństwo w dziedzinie ekonomii, jak lepiej wykorzystywać aparat partyjny do kontaktów z robotnikami. Miał rozeznanie: kto mówi za długo, za krótko, kto nie potrafi znaleźć argumentów. Pouczał, że jeśli nastroje są niedobre, to trzeba dorzucić szczyptę demagogii. To wszystko świadczy o osobowości wybitnego przywódcy, bez względu na braki w wykształceniu i różne fatalne wady. Przemówienie na zebraniu, o którym wspominał pan profesor, to moim zdaniem zerwanie z bezpieczeństwem. Słyszałem wiele opinii, niestety również ze strony historyków, jakoby Wałęsa już do końca pozostał sterowalny dla SB. Wszystko, co przeczytałem o tym człowieku, przeczy takiej opinii. Wałęsa się zbuntował. To fundamentalna sprawa dla jego oceny w latach osiemdziesiątych.

PS: Z tego mogłoby wynikać, że należy usprawiedliwić Wałęsę. To, co panowie mówią, jest prawdą, ale nie należy zapominać o tym, że on rzeczywiście krzywdził ludzi i brał pieniądze. Z dokumentów przebija też charakterystyczna dla Wałęsy pogarda dla ludzi. Takie jest moje wrażenie. Pan profesor podkreślał, że Wałęsa miał świadomość siły SB, co wynikało z jego wcześniejszych doświadczeń. Moim zdaniem, wynikała z nich również pewna familiarność z funkcjonariuszami. To, że pod koniec lat osiemdziesiątych postawił na niektórych ludzi związanych z SB, że powstał dziwny układ między nim a częścią gdańskiej bezpieki, że ci, którzy go inwigilowali, stali się jego zaufanymi – wszystko to może mieć psychologiczny związek z tym, że on się z tymi osobami (albo ich kolegami) spotykał w latach siedemdziesiątych i przez to oni nie byli dla niego kimś zupełnie obcym. Jaki to mogło mieć wpływ na politykę Wałęsy w czasach Solidarności, a może jeszcze później, w okresie prezydentury?

AF: Być może komuniści rzeczywiście na początku istnienia Solidarności liczyli, że mają na jej czele człowieka, którego zdołają pozyskać lub zaszantażować. Ale to wszystko pękło jak bańka mydlana jeszcze na etapie powstawania statutu związku. Przeskoczył pan kilkanaście najważniejszych lat – od roku 1976 do 1988. Po drodze zdarzyły się rzeczy najistotniejsze – wymieńmy w punktach: Wolne Związki Zawodowe, łącznie z wielkim wiecem pod bramą stoczni w grudniu 1979 roku, kiedy Wałęsa wygłosił centralne przemówienie do paru tysięcy związkowców, w którym rzucił hasło budowy pomnika ofiar Grudnia '70; mówił o Katyniu, o niedopuszczalności prześladowania ludzi. Wtedy Wałęsa stał się przywódcą na skalę stoczniową, a później było dopełnienie, ciąg dalszy. Bezpieka nic z tym nie miała do czynienia. Przeciwnie – nagrywali go, zatrzymywali, trzy razy wyrzucali z pracy. Poza formalnym zerwaniem z SB w 1976 roku nastąpiło w kolejnych latach wyczyszczenie relacji, nie ma mowy o żadnej familiarności. Jest meldunek, w którym czytamy, że kiedy został zatrzymany, to wręcz bił, kopał i wyzywał funkcjonariuszy. Od stanu wojennego sytuacja była bardziej skomplikowana i tutaj słowo

„famiarność” nawet byłbym w stanie zaakceptować, pod warunkiem że wyjaśnimy, co przez nie rozumiemy. Otóż w stanie wojennym Wałęsa był internowany przez prawie rok. W tym czasie – poza odwiedzinami – przebywał dzień w dzień wyłącznie w towarzystwie oficerów. Chciał z kimś pogadać o pogodzie czy o rybach albo zagrać w ping ponga – mógł tylko z oficerem. To w naturalny sposób skracало dystans, ale to nie oznacza podporządkowania. Zwolniony, w Gdańsku przez następne lata będzie inwigilowany totalnie, ale i – paradoksalnie – chroniony. Reżim nie mógł sobie pozwolić na to, żeby Stasi czy KGB go zastrzeliły. Czy ta pewnego rodzaju sympatia z poszczególnymi funkcjonariuszami mogła wpłynąć na poczynania polityczne Wałęsy? Nie widzę nic, co by wskazywało na to, żeby między strajkiem sierpniowym 1980 roku a wrześniem 1989, kiedy powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego, Wałęsa mógł być podatny na nacisk.

PG: O tym, że Wałęsa krzywdził ludzi – mówiliśmy na samym początku. Zgadza się, jego stosunek do ludzi był zły, pogardliwy: donosił, świadomie robił krzywdę, i uważał, że mu wolno. Wyłowilem z teczki dwie cechy: zdolności przywódcze i brutalne, bezceremonialne traktowanie ludzi, bez skrupułów. Jego obraz wyłaniający się z tych dokumentów jest bezsprzecznie negatywny. Jednak znacznie bardziej szkodliwe były konsekwencje współpracy z SB, które ujawniły się w latach dziewięćdziesiątych. Mieliliśmy wtedy do czynienia z przestępczymi działaniami aparatu państwa. Tutaj moja ocena Wałęsy jest dużo gorsza niż cała jego współpraca, której skutki mogły być krzywdzące dla konkretnych, pojedynczych osób.

Czy współpraca z SB mogła rzutować na działalność Wałęsy w czasach Solidarności? Na pewno z tyłu głowy miał świadomość, że tamte kontakty mogą się za nim wlec. Ale wtedy to nie było dla niego duże zagrożenie, bo ewentualne ujawnienie dokumentów mógłby wyśmiać jako fałszywkę wyprodukowaną przez państwo totalitarne. Mógł się czuć swobodnie i bezpiecznie. Nie ugiął się przed szantażem w czasie internowania. Ale już w latach dziewięćdziesiątych widziałem w jego postawie strach, że coś może wypłynąć. Szczególnie kuriozalna była jego rozmowa telewizyjna z Wojciechem Jaruzelskim, podczas której dosłownie żebrał, żeby generał potwierdził jego niewinność oraz to, że akta zostały przeciwko niemu spreparowane.

PS: Moim zdaniem, niemożliwe, żeby współpraca z lat siedemdziesiątych nie ograniczała Wałęsę. O ile uważam, że Wałęsa był suwerenny w swoich decyzjach – w takim sensie, że nikt mu nie dyktował, co ma robić – o tyle on wiedział, że dokumentacja współpracy istnieje. I że jeśli przekroczy jakieś granice, to może zostać użyta. Dlatego w pełni suwerenny nie był, choć nie była to niesuwerenność wprost, tylko przez wspólną tajemnicę z Czesławem Kiszczakiem. Ta świadomość musiała na niego wpływać, choć – podkreślę jeszcze raz – nie ➤

na zasadzie bycia agentem manewrowym, tylko na takiej zasadzie, że działał tak, by nie doprowadzić drugiej strony do czegoś, co ona by uznała za skrajną desperację.

AF: Nie zgadzam się, chociaż oczywiście Wałęsa musiał zakładać, że komuniści mają jakieś dokumenty z okresu współpracy. Ale popatrzmy: stan wojenny to był najgorszy moment w historii [Solidarności]. Komuniści chcieli wymusić na Wałęsie, żeby wystąpił w mediach i apelował o spokój oraz zaniechanie walki. Nic nie wskórali. Ostatnio wraz z Grzegorzem Majchrzakiem odnaleźliśmy raporty płk. Władysława Iwańca, który kontaktował się z Wałęsą w imieniu Jaruzelskiego. Pierwsza rozmowa pochodzi z 17 grudnia 1981 roku. Wałęsa zachowywał się jak beton, odmawiał jakichkolwiek ustępstw. Nie zgadzam się z Piotrem Gontarczykiem, że w razie ujawnienia jakichś dokumentów mógłby łatwo podważyć ich prawdziwość, mówiąc, że zostały sfalszowane. Nie mógł mieć pewności, jaka będzie reakcja społeczeństwa, nie wiedział, czy czegoś takiego nie wykorzystaliby jego przeciwnicy polityczni wewnątrz Solidarności (a tych miał mnóstwo) do odsunięcia go od przywództwa. Mógł się też tego obawiać w roku 1988 – w okresie przygotowań do Okrągłego Stołu i debaty telewizyjnej z Alfredem Miodowiczem. Komuniści mogli go wtedy szantażować. Jest ślad, że teczka była wypożyczana we wrześniu 1988 roku. A jednak, jeśli prześledzić przebieg negocjacji z władzami, co jest możliwe dzięki notatkom ks. Alojzego Orszulika, widać, że po stronie Wałęsy nie było absolutnie żadnej miękkości.

W rok 1989 wchodzę już z mniejszą pewnością, bo tego okresu nie studiowałem szczególnie pilnie, wiem tyle, co przeciętny obywatel. Ale przyznam, że właśnie wtedy i później, w okresie „wojny na górze”, byłem krytyczny wobec Wałęsy. A on wtedy postulował dekomunizację i tzw. przyspieszenie, czyli coś zupełnie odwrotnego, niż postulowałby ktoś, kto się boi, że są na niego haki. Dlaczego tak się działo – nie wiem. Może to wyparł, może uznał, że nikt się nie odważy wyciągnąć. Przyznam natomiast, że w okresie jego prezydentury widać u niego słabość do ludzi w mundurach. Może dlatego, że uważał, że to jest jądro władzy, że mundurowi są zawsze ważniejsi niż jacyś liderzy partyjni.

PG: Odniosę się krótko do lat dziewięćdziesiątych. Moim zdaniem, najbardziej wymowną historią jest sprawa mjr. Adama Hodysza, przypomnijmy: oficera SB, który w latach osiemdziesiątych przekazywał opozycji informacje o planach безпеки i za to siedział w więzieniu. Po 1990 roku był szefem delegatury UOP w Gdańsku, a następnie, przy dużym udziale Wałęsy i jego układu esbeckiego, stracił stanowisko za to, że w 1992 roku wraz ze swoimi współpracownikami udostępnił ministrowi spraw wewnętrznych Antoniemu Macierewiczowi dokumenty dotyczące Wałęsy. Co wtedy powiedział publicznie Wałęsa?

Zamiast stanąć w jego obronie, nazwał go zdrajcą – powiedział, że skoro zdradził raz (komunistów), to może zdradzić ponownie. To jest namacalny do-

wód na wpływ sprawy TW „Bolka” na zachowania Wałęsy w latach dziewięćdziesiątych. Jeszcze wyraźniej był widoczny przy okazji odwołania rządu Jana Olszewskiego w 1992 roku.

PS: Dla wielu osób z pokolenia dzisiejszych pięćdziesięciolatków i starszych uderzenie w Wałęsę to uderzenie również w ich sens życia. Czy obraz Wałęsy jako pogromcy komunizmu został zburzony i pozostanie tylko „Bolek”, czy jednak w pamięci Polaków może się odbudować Lech? Jakie konsekwencje może mieć ten cały zespół spraw dla naszej świadomości narodowej?

AF: Pytanie jest bardzo trudne, ale sądzę, że jeszcze zanim cała sprawa wybuchła, mieliśmy już bardzo posegmentowaną historię i tradycję, ona wciąż jest elementem rozgrywek. Przewiduję, że w dalszym ciągu, w zależności od tego, jaki kto ma stosunek do roku 1989 i ówczesnych przemian, ludzie będą różnie akcentować: czy ważniejszy jest „Bolek”, czy Wałęsa jako przywódca. W ramach tego będą mogły się pojawiać skrajne postawy. Znajdą się ludzie, którzy w ogóle nie zechcą przyjąć do wiadomości tego, że Wałęsa współpracował z SB. Taka postawa jest mi obca, ale dla mnie Wałęsa to przede wszystkim suwerenny przywódca Solidarności, choć z różnymi niedobrymi cechami charakteru, nigdy nie miałem złudzeń, że to sympatyczny facet. W dramatycznych momentach był skutecznym przywódcą, twardym, czasem brutalnym. To dla mnie najważniejsze, choć skazy TW „Bolka” nie można zlekceważyć, ten dysonans poznawczy zawsze pozostanie. Z kolei dla ludzi przeciwnej orientacji w ocenie III RP i roku 1989, którzy widzą tam więcej złego niż dobrego, którzy kwestionują drogę roku 1989, to będzie inne spojrzenie. To jest element podziału politycznego w Polsce i obawiam się, długo tak będzie.

PG: Wydaje mi się, że zostanie przede wszystkim Wałęsa, nie „Bolek”. W obalaniu komunizmu odegrał niesłychanie ważną rolę i takie jest doświadczenie milionów Polaków. Był suwerennym przywódcą Solidarności, choć w tyle głowy miał swoją agenturalną przeszłość. Nie wiemy, w jakim stopniu to wpływało na jego decyzje w latach osiemdziesiątych, moim zdaniem – w niewielkim. Nie widzę nikogo w jego otoczeniu, kto w tamtym czasie mógłby go na tym stanowisku zastąpić. Osobną kwestią jest sprawa „Bolka”. Będziemy mieli do czynienia i z Wałęsą, i z TW „Bolkim” z dużo większymi konsekwencjami dla III Rzeczypospolitej. Na to, że w ogóle zadajemy sobie dzisiaj pytanie: Wałęsa czy TW „Bolek”, w dużej mierze zapracował sam Wałęsa. Byłoby inaczej, gdyby ta sprawa została wyjaśniona dawno temu. On sam swój pomnik obalał i będzie obalał. Za przywództwo Solidarności pomnik mu się należy, ale z tyłu będzie miał takie pęknięcie, że aż przykro będzie za te kulisy zaglądać. ■

Dyskusja odbyła się 8 kwietnia 2016 r.

